

BIOGRAFIA CLIFFORDA STONE'A

Sezon 05, odcinek 14

9 sierpnia 2016 r.

DW: David Wilcock
CG: Corey Goode

DW: Jest mi niezmiernie miło powitać was ponownie. Nazywam się David Wilcock i jestem prowadzącym ten program. W dzisiejszym odcinku zobaczycie zarys biografii sierżanta Clifforda Stone'a człowieka, który wstąpił do służby wojskowej mniej więcej podczas wojny w Wietnamie. Był niezmiernie zdeterminowany, aby dostać się do armii i służyć swojemu krajowi.

Niewiele wiedział jak niezwykła przygoda na niego czeka i że zostanie zaangażowany w odzyskiwanie rozbitych pojazdów UFO. Przedstawiamy jego zeznania, aby pomóc w uwiarygodnieniu wielu rzeczy, które ujawnił nam już Corey Goode.

Za chwilę zobaczycie jego własne spojrzenie na swoją karierę. Sami zobaczcie.

* * *

Clifford Stone: Kiedy pojawiały się tamte dzieci to podchodziły do mnie i zaczynały ze mną rozmawiać. Pomagały mi nawet w moich zadaniach domowych. Ostrzegały mnie jednak, abym nikomu o nich nie mówił, gdyż inni nie mogli ich zobaczyć.



Ja widziałem je tak jak widzę ciebie. Wyglądały jak typowe dzieci – chłopcy i dziewczynki. Jeden mały chłopiec o blond włosach był szczególnie mi bliski.

Żartowaliśmy ze sobą, a gdy nie miałem innych dzieci do zabawy to bawiłem się z nimi. Dla mnie one jednak były zwykłymi dziećmi. Moi rodzice oraz inni ludzie powtarzali: “To są jacyś urojeni przyjaciele”. Znałem jednak różnicę pomiędzy urojonymi przyjaciółmi a tym, co widziałem na własne oczy. Zrozumiałem jednak, że dorośli nie będą w stanie tego pojąć.

Poddałem się temu i wszystko szło bardzo dobrym torem. Pewnego dnia znalazłem ptaszka, który wypadł z gniazda. Wziąłem go i zabrałem do domu, zupełnie tak jak robią to inne dzieci. Gdy ten ptaszek spadł z drzewa to złamał sobie dzióbek. Ćwierkał żałośnie, lecz dla mnie znaczyło to coś więcej: krzyczał w okropnym bólu.

Kiedy się zatniesz to trzymasz ranę pod strumieniem wody, aby zatamować krew. Wsadziłem go więc pod strumień wody i niechcący go zabiłem. W moim umyśle dziecka było to równoznaczne z zabiciem kogoś. Myślałem o tym, że ten ptaszek nigdy więcej nie zobaczy swojej rodziny. Mama i tata będą się o niego martwili i nigdy nie zrozumieją co się z nim stało.

Wtedy pojawił się przy mnie ten mały blondynek z tym, że nie był on już małym chłopcem. Ubrany był w jednoczęściowy srebrny kostium, a na jego twarzy rysował się szok – nie wyglądał na ludzki. Patrzył na mnie i myślał sobie coś, co mogłem wyraźnie słyszeć w moim umyśle, zupełnie tak jak ciebie tutaj przemawiającego do mnie.

Mówił do mnie: “Dlaczego odczuwasz to w ten sposób? Dlaczego ja tego nie odczuwam? Dlaczego tak bardzo opłakujesz tego ptaszka? Przecież to tylko ptak. Skąd bierze się u ciebie taki ogromny smutek z tego powodu?” Nie podobały mu się te uczucia, ale tak czy inaczej powiedział: “Co to za woda w twoich oczach?” Nie mógł zrozumieć dlaczego płakałem. Nie wiedziałem co mu powiedzieć, ale w tym momencie przestałem się już martwić tym ptaszkiem, a całkowicie pogrążyłem się w strachu. Oto przede mną stał ten, którego postrzegałem jako małego chłopca z tym, że teraz był to ktoś całkiem inny.

Zacząłem uciekać i chciałem się przed nim ukryć. Biegłem i biegłem, i ukryłem się za sofą, gdyż tam znajdował się nasz kącik dla kota.

Nagle on się tam pojawił i powiedział: “Tu jestem”. Ostatnie miejsce, w którym usiłowałem się ukryć było pomiędzy zlewem a lodówką. Wtedy odkryłem – ludzie nie lubią o tym słyszeć, ale taka jest prawda – że jego trzy kościste palce z kciukiem po przeciwstawnej stronie drapały mnie po głowie dając mi do zrozumienia: “Możesz się chować, ale nie uciekniesz”.

Wtedy moja ciocia, która się nami wtedy opiekowała, gdyż mama była w szpitalu, kazała mi usiąść na krześle, ponieważ myślała że jestem złośliwy.

Myślała, że wpadłem w dziecięce wariactwo i zmusiła mnie do siedzenia na krześle, podczas gdy ja chciałem znaleźć inną kryjówkę.

Ten mój przyjaciel ostatecznie znalazł mnie i tym razem znowu wyglądał jak mały chłopiec z tym, że ja wiedziałem kim on naprawdę jest. Poznałem jego tajemnicę i było tam coś więcej niż ten mały blondynek.

Bardzo ostrożnie i z troską starał się powrócić do mojego życia sprzed tego wydarzenia i przekonywał mnie, że nic złego się nie dzieje ani nic złego mnie nie spotka z jego strony. Wyjaśniał mi, że oni nie chcą mi zrobić żadnej krzywdy i powiedział: "Wybieramy ludzi spośród twojego gatunku. Przez całe życie im towarzyszymy i gromadzimy wiedzę na temat waszej kultury oraz emocji pochodzących z różnych zdarzeń. Uczymy się ich od ciebie, dlatego cię wybraliśmy. Nasza długość życia wynosi nieco ponad 300 lat. Będę żył aż do czasu opłakiwania twojej śmierci. Jednak do tego czasu nauczę się bardzo dużo wspaniałych rzeczy od ciebie na temat waszej kultury oraz o was samych".

Nie lubię tego mówić, jednak powtórzę to, gdyż jest to bardzo ważne, powiedział mi: "Jedna rzecz, która naprawdę nam się w was podoba jest to, co wy nazywacie sercem".

Dla dziecka to było niezrozumiałe, przecież każdy ma serce, prawda? On jednak potrafił wyczuć, że zawsze taki byłem. Przejmuję się tym, co dzieje się innym ludziom, a nie przejmuję się sobą. Mojej rodzinie wcale się to nie podoba, bo uważają, że stawiam ich na samym końcu, co w rzeczywistości nie jest prawdą. W końcu zrozumieli, że taki jestem i muszę przejmować się innymi ludźmi.

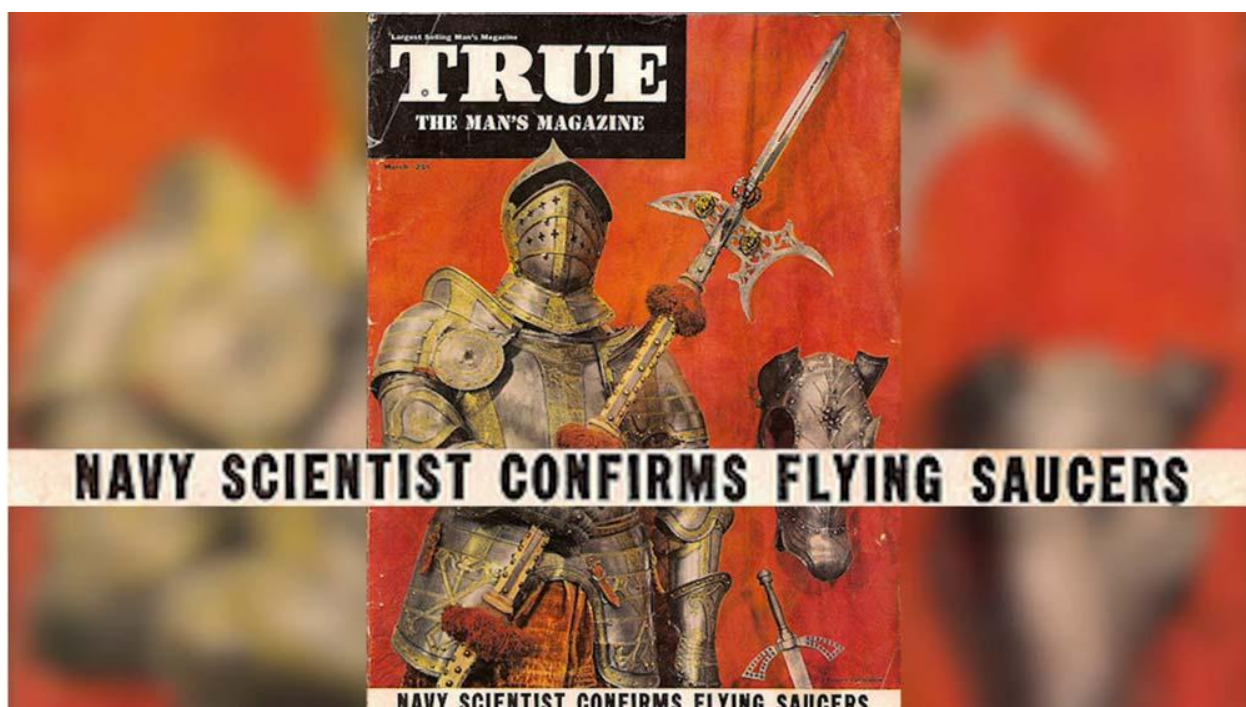
Wtedy on mi powiedział, że będzie mi towarzyszył przez całe moje życie.

Musiałem wtedy podjąć decyzję: mogłem się jemu przeciwstawić i z nim walczyć, co doprowadziłoby mnie do szaleństwa lub zaakceptować ten fakt i uczyć się z tego doświadczenia.

Ostatecznie wybrałem tę drugą opcję – jeszcze gdy byłem małym dzieckiem. Przedtem jednak poprosiłem moich rodziców, aby zabrali mnie do lekarza, który mógłby przepędzić tego potwora.

Jak zwykle zakwalifikowali to do urojonych przyjaciół. Tak więc zaakceptowałem to i gdzieś od mojego siódmego roku życia zaczęliśmy prowadzić ze sobą dialog.

Kilka miesięcy później zaczęto wydawać magazyn "Prawda" o tematyce UFO.



Oczywiście był to magazyn przeznaczony dla panów. Poszedłem do sklepu, który nazywał się Kelso's Drugstore i chciałem kupić tę gazetkę. Wziąłem ją i podszedłem do kasy, a tu nagle powiedziano mi: "O nie. Nie możemy ci tego sprzedać. Ta gazeta jest tylko dla dorosłych".

Wtedy usłyszałem za sobą głos: "Ja też jestem zainteresowany zjawiskiem UFO, ty też?" Obróciłem się i zobaczyłem faceta w mundurze sił powietrznych w randze kapitana. Podszedł do mnie, wziął jeszcze jeden egzemplarz, wrócił do kasy i powiedział: "Wezmę dwa egzemplarze". Ponownie zwrócił się do mnie: "Więc interesujesz się UFO?". Odpowiedziałem: "Tak, proszę pana". A on na to: "Dobra, porozmawiajmy. Czy piłeś kiedyś koktajl truskawkowy? Lubisz go?". Ja odrzekłem: "Nie wiem, nigdy go nie próbowałem". A on do mnie: "Dobra, wezmę dwa, a jak ci nie zasmakuje to nie musisz go wypić". Kupił dwa inne zimne napoje, wyszliśmy ze sklepu i usiedliśmy na zewnątrz. Zapytał mnie wtedy: "Powiedz mi co naprawdę interesuje cię w UFO?". Zachęcał mnie do rozmowy, nawiązywał do tych tematów, ale ja nie ogarniałem tego moim dziecięcym umysłem. Znał on wiele zdarzeń z mojego życia. Wiedział, że widziałem UFO oraz, że miało to miejsce w "biały dzień" około godziny 10:00 rano.

Wybrałem się wtedy do mojego przyjaciela Michaela Eubanksa, bo mieliśmy grać w piłkę. Wszedłem od strony ogródka znajdującego się przy bocznej uliczce, zapukałem do drzwi i zacząłem go wołać.

Nagle usłyszałem taki wysoki wibrujący dźwięk - było to w słoneczny i bezchmurny dzień. Spojrzałem do góry, bo wydawało mi się że dźwięk pochodził stamtąd.

Po drugiej stronie uliczki znajdował się magazyn. Nagle znad niego nadleciał obiekt w kształcie spodka i przeleciał nad jego domem. Pamiętam dokładnie

ten dzień. Jego zewnętrzny pierścień obracał się w prawo a wewnętrzny w lewą stronę.

Dla mnie było to jak objawienie, ponieważ zobaczyłem coś o czym uważałem, że muszę podzielić się ze światem. Przed tym wydarzeniem nie wierzyłem w UFO ani w żadne latające spodki, a tu nagle sam zobaczyłem to na własne oczy. Chciałem wykrzyknąć światu: "Hej - ludzie, którzy o tym mówią wcale nie zwariowali! One naprawdę istnieją!".

Udałem się z tym do mojej rodziny, a oni oczywiście temu zaprzeczyli. A teraz siedzę tutaj z kapitanem, który mnie słucha i wierzy w to co mu opowiadam. Po skończonej rozmowie powiedział mi: "Dam ci egzemplarz tego magazynu, ale najpierw muszę porozmawiać z twoimi rodzicami, aby upewnić się, że nie mają nic przeciwko".

Pojechaliśmy do domu, gdzie on rozmawiał z moją mamą. Nie wiem o czym rozmawiali, bo nie pozwolono mi przy tym być. Mój ojciec pracował dla zakładów metalurgicznych w Detroit Steel Mill i przyszedł do domu trochę po 15:00 i wtedy rozmawiał również z nim.

Wtedy powiedzieli: "Dobrze, zgadzamy się", a kapitan Brown na to: "Ponieważ od teraz jesteśmy przyjaciółmi to od czasu do czasu będę cię odwiedzał".

Moja rodzina najwidoczniej na to się zgodziła. Od tamtego czasu, co kilka tygodni spotykałem kapitana Browna. Zawsze chciał wiedzieć, czy wydarzyło się coś nowego?

Informowałem go na bieżąco. Działo się tak aż do marca 1968 roku, kiedy zginął w katastrofie samolotu T33 blisko bazy sił powietrznych w Laughlin.

Jakoś ruszyłem do przodu. Nadal od czasu do czasu zdarzały się wokół mnie dziwne rzeczy. Nie zaprzątały one jednak zbyt wiele mojej uwagi. Od tamtego czasu jestem zagorzałym zwolennikiem teorii,

że nie jesteśmy sami we Wszechświecie.

Przetłumaczył: Zespół „Kosmicznego ujawnienia”.